OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY 9. 12. 33

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. Kraków, niedziela 10 grudnia 1933 Nr. 345

Podniosły dzień w Gdyni

Uruchomienie dworca Morskiego — Poświęcenie portu

Pierwszy etap stworzenia własnego nowoczesnego portu został zakończony. W roku 15-ej rocznicy wyzwolenia Polski odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia portu, połączona z uroczystem otwarciem Dworca Morskiego.

Uroczystości gdyńskie rozpoczęły się od otwarcia dworca. Min. Przemysłu i Handlu, Zarzycki wraz z innymi ministrami i wysokimi urzędnikami przybyli na dworzec o godz. 10 min. 13. Min. Zarzycki odebrał raport, poczem min. Starzyński przeciął wstęgę, dokonując tem samem otwarcia dworca.

O godz. 11 min. 45 J. E. ks. dr. Okoniewski celebrował mszę świętą w kaplicy Państwowej Szkoły Morskiej w obecności Pana Prezydenta i Jego otoczenia.

Niezwykle podniosłe były momenty poświęcenia portu przez ks. Biskupa morskiego.

Uroczystość poświęcenia portu nadawana była przez radjo o godz. 10.20. M. in. nadane były przemówienia p. min. Zarzyckiego i gen. Orlicz-Dreszera.

W uroczystości wzięli udział: ministrowie Beck, Nakoniecznikoff-Klukowski, min. Kaliński, Lechnicki, Czapski, Kozłowski, prezes B. G. K. gen. Górecki, dyr. Możdżeński i inni.

OBRADY SEJMOWEJ PODKOMISJI W GDYNI

W Gdyni obradowała sejmowa podkomisja do spraw Gdyni. W obradach wziął udział komisarz rządu m. Gdyni F. Sokół oraz przedstawiciel sfer gospodarczych miasta. Przyjęte zostały przez podkomisję wnioski: dr. Kasprowicza o powiększeniu wydatków eksploatacyjnych o 861.677 zł., dyr. Izby Przemysłowo - Handlowej Szczerbo - Rawicza w sprawie inwestycyj kolejowych w Gdyni. Sen. Zranowski postawił przyjęta przez zebranych zasadę, że port gdyński nie może być traktowany jako przedsiębiorstwo dochodowe, a dochody winny iść na zwiększenie sprawności portu.

Wielki ruch w świecie dyplomatycznym

Depesze ze stolic europejskich przyniosły wczoraj całą serję depesz o naradach, konferencjach dyplomatów, ambasadorów, ministrów.

Na czoło tych spotkań wysuwa się rozmowa, jaką odbył Hitler z ambasadorem Anglji sir Phippsem. Półoficjalne komunikaty londyńskie, będące następstwem tej rozmowy, podkreślające konieczność osiągnięcia porozumienia między Francją i Niemcami w sprawie zbrojeń, wreszcie łączący się z tem nagły wyjazd ambasadora angielskiego w Paryżu do Londynu — dają prasie francuskiej powód do przypuszczeń, że w najbliższych czasach nastąpi wielka dyplomatyczna ofenzywa ze strony Niemiec, zmierzająca do wywalczenia sobie tych przywilejów, których nie udało im się uzyskać w Genewie. Koła polityczne Francji nie zdają się jednak przerażać tą „ofenzywą" stojąc twardo na gruncie traktatów międzynarodowych i nie godząc się na żadne zmiany poza ramami Ligi Narodów.

Drugą rozmową, która wywołała poruszenie w świecie dyplomatycznym była narada Mussoliniego z ambasadorem niemieckim v. Hasselem. Bliższych szczegółów tej konferencji tymczasem brak.

Równocześnie podano wczoraj do wiadomości publicznej, że dn. 14 b. m. przyjeżdża do Paryża na zaproszenie rządu francuskiego min. spraw zagr. Czechosłowacji p. Benesz. Przyjazd min. Benesza nastąpi po przeprowadzeniu rozmów z min. Rumunji p. Titulescu. Do narad tych przywiązują wielką wagę, gdyż stanowią one dowód zbliżenia między Francją a Małą Ententą.

Litwinow, bawiący w Berlinie, w drodze powrotnej z Ameryki, wbrew pierwotnym zapowiedziom, wyjechał dopiero wczoraj wieczorem ze stolicy Niemiec, przeprowadzając uprzednio szereg rozmów z wybitnemi politykami Rzeszy.

Wreszcie przytoczyć należy wczorajszy komunikat agencji Havasa, iż min. spraw zagr. Francji Paul Boncour zamierza, jak tylko pozwolą mu na to jego zajęcia, udać się oficjalnie do Warszawy, by rewizytować ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka, który ubiegłego lata odwiedził go w Paryżu.

Paul Boncour uda się również do Pragi po zapowiedzianej wizycie ministra zagranicznych Czechosłowacji Beneszu w Paryżu.

Proces lipski na 7 tysiącach płyt

Dopiero za dwa tygodnie zapadnie wyrok

BERLN. (P.A.T.). W związku z zamknięciem postępowania dowodowego w procesie o podpalenie Reichstagu, prasa ogłasza szereg interesujących cyfr, dotyczących rozmiarów procesu. Do tychczas trybunał odbył 52 rozprawy. Na rozprawach przesłuchano 250 świadków, przybyłych z Niemiec, Rosji, Bułgarji i Francji. Przebieg rozpraw utrwalono na 7 tysiącach płyt gramofonowych. Protokóły stenograficzne obrad obejmują około 10.000 stron pisma maszynowego.

Według przewidzianego planu prokuratorzy wygłoszą swe mowy we środę przyszłego tygodnia. We czwartek zabierze głos obrońca van der Lubbego, dr. Sack przemawiać będzie w piątek. Sobota zarezerwowana będzie dla ostatniego słowa oskarżonych. Wyrok więc zapadnie dopiero w trzecim tygodniu.

Wielka fabryka fałszywych monet

CHICAGO. (P.A.T.). Podczas rewizji, dokonanej w małym domku w okolicach Chicago wykryto całą fabrykę fałszywych pieniędzy. Policja skonfiskowała narzędzia, służące do wyrobu fałszywych monet oraz przeszło pół miljona sfałszowanych banknotów dolarowych.

Policja wpadła na trop bandy fałszerzy po aresztowaniu dwóch podejrzanych osobników, z których jeden uchodzi za wspólnika słynnego Al Capone. Przy aresztowanych podczas rewizji znaleziono sfałszowane banknoty na sumę 30.000 dolarów.

Żywcem spalony

W zabudowaniach gospodarza Rudolfa Szpaldinga (wieś Mały Łęck, pow. Działdowo) wybuchł nocą pożar, którego pastwą stała się obora i chlewy. Gdy nad ranem właściciel przystąpił do obliczania swych strat, wśród spalonego inwentarza żywego i martwego, znalazł on zwęglone całkowicie zwłoki 18-letniego parobka, ś. p. Franciszka Chamulskiego.

Wypadek ten wywarł przygnębiające wrażenie. Straty, poniesione przez ogień, Szpalding oblicza na 10.000 zł. Ma on podejrzenie, iż zabudowania zostały podpalone.

Śnieżyce i mrozy

Po fali mrozów, jaka objęła Europę, nastąpiła fala śnieżyc. W całej Polsce spadły obfite śniegi. W Zakopanem warstwa śniegu wynosi już 10 cm. W stolicy oddziały bezrobotnych na głównych ulicach już zgarnęły śnieg w kopce.

Obfite śniegi spadły również w Niemczech. Berlin zatrudnił pół tysiąca robotników dla uprzątnięcia zasp śnieżnych. Ślizgawica w Berlinie pociągnęła za sobą śmiertelne ofiary. Na stacji Suchsdorf konduktorześliznął się ze stopnia wagonu i wpadł pod koło. Na tej samej stacji pośliznął się na peronie zawiadowca stacji i upadł na szyny, wpadając pod pociąg. Podobne wypadki zdarzyły się w wielu innych miejscowościach, a ofiarami padli przeważnie kolejarze.

Marynarze nie godzą się na głodowe płace

Donoszą z Gdyni: wobec wypowiedzenia przez armatorów dotychczasowej umowy zbiorowej dla prywatnej marynarki handlowej i proponowanego uruchomienia wszystkich nieczynnych statków przy równoczesnej redukcji płac o 20—30 proc., odbyły się narady związków marynarzy. Propozycje armatorów zostały odrzucone, tak, że narazie niema widoków szybkiego uruchomienia 9 nieczynnych okrętów stojących na redzie w porcie gdyńskim.

Sromotna porażka bokserów gdańskich

Reprezentacja Warszawy zwycięża w stosunku 15:1

(m.) Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano „zderzenia" boksrów Warszawy z reprez. Gdańska. W grę wchodziło tu kilka czynników, z których najważniejszem może było ujawnienie skali porównawczej między stołecznymi bokserami, a ich rywalami z Wolnego Miasta Gdańska. W pewnej mierze powstała tu i płomienna chęć rewanżu za niedawną porażkę... piłkarzy Warszawy!

Do zawodów tych, które toczy się o puhar prezydenta Senatu gdańskiego, wystąpiła stolica w swym najlepszym składzie. Szkoda tylko, że nie ujrzeliśmy Kazimierskiego, który niewątpliwie byłby lepszy od Małeckiego. Gdyby tak się stało Gdańsk wyjechałby z Warszawy z porażką, rzadko notowaną na ringach a mianowicie 0:15.

Wszyscy nasi reprezentanci wykazali pierwszorzędną formę. Świadczy to niewątpliwie o stałym i sumiennym treningu. Szczególnie podobali się: Cyran i Bąkowski.

O bokserach gdańskich mało a właściwie nic nie wiedzieliśmy. To co jednak zaprezentowali na ringu warszawskim, wykazuje, iż choć nie można ich zaliczyć do pierwszorzędnej klasy, tem niemniej ze względu na wspaniałe warunki fizyczne, niebywałą nieustępliwość i ambicję, zespół gdański jest groźnym przeciwnikiem. W stosunku do naszych bokserów gdańszczanie ustępowali znacznie. Zwycięstwo Warszawy w tak imponującym stosunku jest godne najwyższego uznania.

PRZEBIEG WALK (od muszej do ciężkiej, goście na pierwszem miejscu): Radke — Birenbaum. Od początku wyraźna przewaga warszawianina. Szereg ciosów ląduje „właściwie", ale Radke jest twardy. Pod koniec Birenbaum słabnie, ale zwycięża dość wyraźnie;

Lentzky — Małecki. Gość technicznie dużo lepszy, ale wszelkie jego sztuki gasi Małecki szybkiem tempem. Małecki dużo inkasuje, gdyż stale chodzi bez „gardy". Szuka okazji do decydującego ciosu. Niestety, musi zadowolić się remisem, ciężko wywalczonym; Bykowski — Cyran. Gdańszczanin z miejsca ostro naciera. Rozporządza rzeczywiście kapitalnym ciosem. Ale by wygrać z Cyranem to za mało. Cyran przejmuje inicjatywę i rozpoczyna wspaniały atak. Gość chwieje się, ale bohatersko wytrzymuje do końca, by usłyszeć o swej punktowej porażce; Wesel — Bąkowski. Po dwóch świetnie przeprowadzonych rundach Bąkowski dwukrotnie posyła Wessela na deski, a jeden z ciosów decyduje o zwycięstwie przez nokaut; Bialk — Seweryniak. Przez trzy rundy przygniatająca przewaga Seweryniaka, który wygrywa wysoko na punkty; Koss — Pisarski. W 1-ej znaczna przewaga Pisarskiego, który walczy bardzo mądrze. W trzeciej tempo walki słabnie, ale zwycięstwo Pisarskiego jest bezsporne; Miller — Antczak. Gość rozporządza „ciężkim" ciosem. Antczak poznawszy tę „zaletę" przeciwnika atakuje nie z furją, ale strategiczne Każdy atak przynosi mu punkty, a co najważniejsze osłabia przeciwnika. Gdańszczanin odgryza się rzadko. Zwycięża wysoko na pkt. Antczak.

W ostatniej parze spotkali się Kansky — Mizerski. Olbrzymi gdańszczanin zrazu góruje nad Mizerskim, ale poczynając od drugiej rundy Mizerski przechodzi do ataku i młóci swego przeciwnika. Przewaga ta wystarcza do osiągnięcia zasłużonego zwycięstwa. Ogólny wynik 15:1 na korzyść Warszawy. Sędziował w ringu p. Kościelski. Widownia przepełniona.

Wizja mordu na szosie o zmierzchu

Stołeczny Sąd Apelacyjny nakazał przeprowadzenie wizji sądowej w ciekawym procesie poszlakowym.

Jesienią roku bież. na szosie w Przasnyszu zamordowany został w tajemniczych okolicznościach gospodarz Bolesław Kunkowski. O dokonanie mordu oskarżeni zostali trzej Bartosiewicze: ojciec i dwaj synowie, sąsiedzi zamordowanego.

Sąd Okręgowy w Płocku skazał ich na kary od 4 — 8 lat ciężkiego więzienia.

Obecnie obrona zakwestjonowała zeznania najważniejszych świadków oskarżenia podnosząc, że nie mogli oni widzieć sceny mordu, gdyż miało to miejsce zupełnie o zmroku. Na zlecenie Sądu Apelacyjnego, Sąd Okręgowy w Płocku przeprowadził wczoraj na miejscu wypadku wizję.

O zmierzchu odtworzono dokładnie scenę mordu wg. zeznań świadków, sprawdzając, czy mogli dostrzec sprawców.

Rozwinięty front pracy

rozwija szanse zwycięstwa

Na innem miejscu donosimy o porozumieniu dwu wielkich central organizacyj zawodowych robotników i pracowników umysłowych. Jest to akt wielkiej doniosłości, który nurt ruchu zawodowego znakomicie pogłębi, a front pracowniczy przegrupuje do ofensywnego działania.

Wielokrotnie podnosiliśmy ideę zbliżenia organizacyj robotniczych do skupień inteligencji za wodowej i odwrotnie.

Wyrażaliśmy przekonanie, że wiele jest zagadnień wspólnych, których los na jednej płaszczyźnie taktycznego działania musi być rozstrzygany, a stosunkowo niewiele spraw, które organizację robotniczą stawiają przeciw organizacji pracowniczej.

Dziś walka toczy się o egzystencję moralną i materjalną człowieka pracy wogóle, niezależnie od tego, czy on jest pracownikiem mięśni, czy mózgu.

Zarówno robotnik fabryczny, jak i urzędnik, czuje nad sobą przemoc czynników gospodarczych, które chcą wykorzystać je go słabą pozycję obronną, aby zdusić w zarodku myśl walki o lepsze jutro.

Dziś robotnik doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że źle usytuowany urzędnik jest dla niego nie bezpieczeństwem, jak również urzędnik wie, że gnębiony robotnik — to miecz Demoklesa, który zawisł nad całym światem pracy.

Wspólne działanie jest w tych warunkach nakazem nietylko zdrowego rozsądku, ale konieczności, która zbagatelizowana mo że przynieść nieobliczalne skutki i walkę o przyszłość świata pracy uczynić bezwartościową, bo pozbawioną szans zwycięstwa.

Z radością więc witamy porozumienie, jakie doszło do skutku między Unją Zw. Zaw. Pracowników Zawodowych, i wyrażamy przekonanie, że wykonanie prący, które stało się przedmiotem porozumienia, będzie pierwszą tazą wiązania węzłów taktyki społeczno - organizacyjnej, a po niej przyjdą inne, wynikające z celowości i wzajemnego zaufania, rozciągające zjednoczony front pracy przed najgłówniejszemi sprawami człowieka pracy w Polsce.

Dzień dzisiejszy należy do silnych. Jutro należyć będzie do sil nych i mądrych!

(W.)

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

NIEZNAJOMA WIELBICIELKA

Pan dyr. Gromowicz przejrzał leżące na biurku listy. Już załatwił wszystkie, gdy zauważył mały liścik, zaadresowany do niego. Zmarszczył brwi. Oto co przeczytał:

„Kocham Pana. Kocham już od dawna, skrycie, w milczeniu, nie zdradzając ani słowem ani gestem swego uczucia. Kocham pana, jak tylko kobieta może kochać. Często, w nocy leżę i powtarzam pańskie imię: „Mieczysławie.. Mieczysławie!... Tak, ośmielam się pana nazywać po imieniu, ale tak cichutko, że sama raczej zgaduję, niż słyszę. Widzę przed sobą Pańską energiczną twarz, władcze oczy...

Widzimy się tak często, ale nie śmiem panu wręcz wyjawić mojej miłości, chcę tymczasem być nieznaną pana wielbicielką, dlatego nawet piszę na maszynie. Może... zczasem...

Kocham, kocham pana!".

Gromowicz wstał z krzesła i przejrzał się w lustrze. Pan dyrektor lubił się przeglądać, uznawał, zapewne nie bez racji, że jest wybitnie pięknym mężczyzną i wogóle nieprzeciętnym człowiekiem. Dotychczas zadawalał się w życiu jedną kobietą — tą, która była jego żoną — zahukana, drżąca przed mężem, nie wiedząca nawet, że jest ładna. I oto teraz, pan dyrektor, który dotych czas o tem nie myślał, wykrył w sobie żyłkę uwodziciela.

He he he! Ile on, nawet palcem nie ruszając, bez fatygi podbije serc niewieścich! Cóżby to było, gdyby się na serjo zabrał do zawodu donżuana?

Ale kto to może być?! Pisze, że go często spotyka. Pan dyrektor przejrzał w myśli wszystkie znajome, raczył nawet uwzględnić urzędniczki (choć wolałby dame „z wyższej sfery"). Kto to mo że być u licha? Nie mógł zgadnąć!

Tego dnia był nerwowy, milczący, opryskliwy względem żony, która nie wiedziała, jak mu dogodzić.

Po paru dniach pan dyrektor dostał jeszcze jeden list. Tym razem, po różnych przysięgach miłości, słowach uwielbienia, nastę pował ustęp: „...o ile pana miłość moja niecierpliwi, proszę mi wybaczyć. Gdyby się pan jednak na mnie nie gniewał za moją śmiałość, to proszę mi dać taki oto znak. Niech pan jutro stanie na rogu Widok i Marszałkowskiej punkt o godz. 8-ej. Zatrzyma się pan na parę minut i na chwilę zdejmie kapelusz. To wszystko. Ja już pana zobaczę i będę wiedziała, że pozwala mi pan nadal się uwielbiać..." i t. d.

Ostatecznie, przecież to go do niczego nie zobowiązało. Ot, pozwala się adorować. Pan dyrektor więc stanął o ósmej godzinie na umówionem miejscu i wykonał ów gest, o który go proszono.

Ale kto to mógł być?

Pewnego razu na proszonym wieczorze pan Gromowicz rozmawiał z piękną rozwódką Żdawało mu się, że jej zachowanie jest znaczące. Czy to nie ona? Bardzoby mu to schlebiało... Tak, to chyba ona... Korzystając z chwilowego sam na sam, dyrektor Gromowicz szepnął owej damie: „Ja panią kocham".

Dama spojrzała na niego z osłupieniem, a on zawstydzony, czem prędzej obrócił to w żart. Zagadka pozostała zagadką.

Tajemnicza nieznajoma wciąż pisała płomienne listy. Naznacza ła raz Łazienki, innym razem Operę, kino, ale uprzedzała, że się nie pokaże... ...może kiedyś..."

Pan dyrektor posłusznie chodził, gdzie mu wskazano. Do teatru, lub kina brał żonę, żeby niczego nie podejrzewała, a wciąż nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Stał się zgryźliwy, nerwowy, niespokojny, roztargniony. Pewnego razu w roztargnieniu zapomniał teki z ważnemi papierami. Musiał się wrócić z fabryki. Zoba czył w swoim pokoju, że maszyna do pisania stoi na stole, jakby ktoś na niej pisał. Był nawet napoczęty list. Pan Gromowicz mi mowoli zajrzał.

„O, najdroższy mój, Mieczysławie, którego imię wymawiam z takim uwielbieniem. Nie śmiem jeszcze dać ci się poznać, ale..."

Na głośny okrzyk pana Gromowicza z przyległego pokoju przybiegła pani Gromowiczowa. Odrazu zrozumiała, o co idzie. Milczenie zaległo.

— Więc to tyś była? — przemówił wreszcie.

Skinęła głową. Wściekłość go ogarnęła. On się już miał za wielkiego donżuana, a tu okazuje się, że to jego żona go kochała! Też mi kochanka! Przecież to jej obowiązek!

— Więc przyzwoita kobieta bawi się w pisanie takich rozpustnych listów? Dlaczegoś to zrobiła? I skąd wynalazłaś takie jakieś słowa, zwroty?

— Ja, ja to przepisywałam z książek, a posyłałam do ciebie, bo myślałam, że taka niewinna rozrywka to nic zdrożnego! A mnie to tyle przyjemności sprawiało, jak tyś robił to, o co prosiłam... To dowodziło, że te listy były dobrze napisane. Albo jak chciałam pójść do teatru... Ale przecież ja na serio tego wszystkiego nie myślałam...

Dyrektor Gromowicz był zmiażdżony. Więc jego zalety uwodziciela — to złudzenie, to nieprawda!... Więc nawet własnej żony nie uwiódł!!...

Jutro dziewiąte opowiadanie p. t. „Wygodna zemsta".

O czem mówią i piszą?

Chaos jest zły — Gadanie o zmowach — Co będzie z Ligą Narodów

O nowej ustawie samorządowej, na podstawie której odbywają się obecnie wybory, pisze „I.K.C.":

„Nowa ustawa samorządowa, która pozwala obecnie na przeprowadzenie w całem państwie wyborów, znalazła się w ogniu wielostronnej krytyki. W krytyce tej prym wiodą przedstawiciele partyj, które przez lat kilkanaście... nie mogły uchwalić żadnej ustawy samorządowej. Nie twierdzimy bynajmniej, że ustawa ta jest idealna. W każdym jednak razie nie ma dwóch zdań, że lepsza jest jednolita, nowoczesna, do potrzeb polskich dostosowana ustawa, choćby miała różne usterki i niedociągnięcia, aniżeli chaos, jaki dotychczas w naszem życiu samorządowem panował i któremu kres położyła dopiero kodyfikacja dokonana przez Sejm obecny i jego większość współpracującą z rządem."

W „A.B.C." kreśli swe uwagi p. Stanisław Stroński na temat „Niemcy — Polska — Rosja" i dochodzi do wniosku:

„Podobnie, jak niemal codziennie powtarzam, że należy usunąć wszelką możliwość rozpowiadania po świecie, że rozmowy z Berlinem oznaczają odsunięcie się od Francji, tak też uważam, że należy niezwłocznie i stanowczo urwać łeb tym gadaniom o naszych zmowach z Niemcami przeciw Rosji i zerkaniu w stronę Ukrainy, bo jest to przypisywanie nam szaleństwa."

O skutkach narad Litwinowa z Mussolinim pisze „Kurjer Polski". Po stwierdzeniu, że normalizacja stosunków z Polską wychodzi naszym sąsiadom na dobre, stawia publicysta „Kurjera Polskiego" pytanie:

„Pytanie to, dziś chyba zupełnie nieaktualne. Albowiem sama Liga Narodów przestaje być aktualną. Raczej stwierdzić należy, że zarówno Litwinow jak i Mussolini wyzyskali tę właśnie sytuację zmierzchu Ligi Narodów dla rewizji jej podstaw, ażeby przygotować ewentualne warunki współpracy na podstawach no wego systemu (może systemu paktów), który Mussolini gorliwie przygotowuje. Prasa włoska najwyraźniej stwierdza łączność pomiędzy pobytem Litwinowa a kryzysem „systemu genewskiego".

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" — Zapiszcie się na członków LOPP

Jak szaleć, to na całego

(S. F.) Tak się zdarzyło, że stateczny i solidny kupiec, p. Mordka Wasser, był na imieninach, jednego ze swych stałych odbiorców i po raz pierwszy w życiu upił się.

Właściwie nie upił się, tylko go pod groźbą zerwania stosunków handlowych upił gościnny gospodarz.

Po wyjściu z imienin p. Mordka czuł się tak lekko, jak jeszcze nigdy w życiu. Szedł ulicą, śpiewając jakąś piosenkę, którą słyszał 15 lat temu i która mu się nagle po 15 latach przypomniała. Nic go w tej chwili nie obchodziło, ani urząd skarbowy, ani komornik, ani chora wątroba...

Tylko mu się chciało śpiewać i śmiać. Kiedy więc skończył piosenkę, zaczął się tak spazmatycznie śmiać, że aż zwrócił na siebie uwagę stojącego wpobliżu posterunkowego.

— Czego pan po nocy wyjesz? — spytał ostro przedstawiciel władzy.

— Ha, ha, ha, — zataczał się p. Mordka. — Ja się tylko uśmiecham na myśl, jak moja żona się przestraszy. Ona się tak boi pijanych, jak ognia. Uj, to ja ją nastraszę! Ha, ha, ha! Ona wyskoczy w koszuli przez okno.

— Pierwszy raz widzę, żeby sobie starozakonny kupiec tak podchromolił! — zdziwił się policjant. — No, idź pan i nie rycz, bo za to możesz się pan łatwo do aresztu dostać.

— Do aresztu? — ucieszył się p. Mordka. — Uj, to toby było śmieszne, żebym ja siedział w areszcie! Pękliby wszyscy ze śmiechu! I za co? Za pijaństwo! Uj, to toby było ładne! Panie naczelniku! Wiesz pan co? Bierz mnie pan do aresztu. Jak się już raz w życiu szaleje, to na całego.

— Idź pan, panie kupiec, swoją drogą.

— Panie naczelniku, ja pana błagam! Już się wypuściłem raz w życiu, to chcę do końca. Weź mnie pan do aresztu! Choć na godzinkę. Ja tam będę siedział cichutko, jak myszka! Nikomu nie przeszkodzę. Ja chcę tylko popatrzeć...

— Idź pan do domu! Dla pańskiej przyjemności nie będę ta kił kawał drogi do komisarjatu łazil.

— Jak pan mnie nie weźmie, to ja zacznę tak wyć, że na całej ulicy szyby wylecą.

I p. Mordka rzeczywiście za czął tak krzyczeć, iż przedstawiciel władzy, musiał go odprowadzić do komisarjatu.

Przyjemność ta kosztowała p. Mordkę 50 zł., tyle bowiem grzywny dostał za zakłócenie spokoju publicznego.

Wesoły Kącik

ŚLIZGAWICA



Ponieważ zawsze chodzę ulicą zamyślony, więc podczas ślizgawicy prawie codziennie się przewracam. Tem się tłumaczy, że jeżeli zimą zaproponuję jakiejś znajomej spacer, ma ha tylko rękę:

—Zostańmy lepiej w domu. Pan się na pewno przewróci.

Na szczęście mam dużą wprawę w padaniu i jeszcze ani razu nie złamałem sobie ręki. Tłukę się jednak za każdym razem boleśnie i, znając ból upadku, szczerze współczuję każdemu człowiekowi, który się pośliźgnie. Szczególnie jeżeli tym człowiekiem jest kobieta, której przy upadku pękają pasy, paski, tasiemki i podwiązki.

I dlatego, gdy onegdaj ujrzałem niewiastę, która z trzaskiem upadła, skoczyłem natych miast, żeby ją podnieść.

Spociłem się przy tem porządnie, bowiem niewiasta była ciężka, pozbierałem jej pogubione drobiazgi, pomogłem spiąć agrafkami popękane części garderoby i chciałem odejść, kiedy mnie podniesiona dama złapała za rękę.

— A gdzie moja broszka?

— Jaka broszka?

— Broszka z brylantem. Miałam ją tu przed chwilą.

— Jak pani śmie?! — oburzyłem się.

— Śmie, nie śmie! Nie bądź pan dla mnie za mądry! Idziemy do komisarjatu.

Złapała mnie mocno za rękaw, żebym jej czasem nie uciekł i pociągnęła za sobą.

W komisarjacie okazało się, że broszka jest w torebce. Jej właścicielka zawstydzona zaczęła mnie przepraszać, ale ja, rzuciwszy na nią spojrzenie pełne pogardy, wyszedłem.

Byłem tak zdenerwowany, że na najbliższym rogu pośliźgnąłem się i wyciągnąłem jak długi na chodniku.

Jakiś młody człowiek skoczył mi na pomoc. Podniósł mnie i oczyścił palto...

— Bardzo dziękuję — mówiłem wzruszony. — Przed chwilą właśnie, tak jak pan mnie, ratowałem pewną damę. I niech pan sobie wyobrazi, że ten na skudny babsztyl posądził mnie o kradzież.

— To świnia! — oburzył się mój zbawca, krecąc z podziwu głową. — Trzeba być ostrożnym przy ratowaniu bliźnich.

Uściśnęliśmy sobie dłonie i młodzieniec odszedł. Wsadziłem ręce w kieszenie, żeby je zagrzać i... zrobiło mi się nieprzyjemnie. Woreczek z pieniędzmi gdzieś się ulotnił...

Obszukałem wszystkie kieszenie, rozejrzałem się dookoła... Woreczek zniknął bez śladu.

Napoleon Sądek.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

Co kobiecie do szczęścia potrzeba?

Niezmiernie interesujące przeżycia osobiste i wynikające z nich rady dla „Strapionego" nadsyła nam p. Luba. Oto one:

„Czytając poglądy, wyrażane w tak wielce interesującym i pożytecznym dziale „Pod sąd opinji", doszlam do wniosku, że może przeżycia moje wskażą „Strapionemu" właściwą drogę postępowania. Napiszę wszystko od początku.

Urodziłam się w Kijowie. Tam umarła mi matka, gdy liczyłam zaledwie trzy lata. Ojciec zginął na wojnie. Wychowała mnie siostra matki. Mając lat 18, poznałam pewnego pilota. Nie był ani ładny, ani zbyt zgrabny, ale bardzo miły, taki swojaczek. Przebywaliśmy ze sobą dość często i wkrótce sympatja przeobraziła się w gorącą miłość. W tym czasie ciocia przeniosła się do wieczności, a wujek postanowił się ożenić. Dla mnie tam miejsca już nie było. Mój narzeczony namawiał mnie usilnie, żebym zamieszkała z nim. Nie mając już poza nim nikogo na świecie — zgodziłam się.

Mój Lonia zastąpił mi rodziców i rodzinę. Był dla mnie wszystkiem na świecie. Tak upłynęło dziesięć miesięcy. Pewnego dnia poczułam, że jestem w stanie odmiennym. Przeraziłam się, nie wiedząc, jak on to przyjmie, lecz w każdym razie postanowiłam się przyznać. Na wieść o tem, że ma zostać ojcem, Lonia biegał po pokoju, jak szalony, wołając: „O, ty słodka moja!.. Dasz mi synka!.. Będzie mały pilocik!.. O, ty śliczna moja matusiu!.."

Postanowiliśmy pobrać się, gdyż Lonia chciał, żeby dziecko miało nazwisko, a ja — męża... W związku ze swoim zawodem miał wyjechać na kilka dni. Tego dnia czułam się źle, miałam dreszcze i gorączkę, ale nic nie mówiłam, nie chcąc go martwić. Po odjeździe Loni przyszedł jego przyjaciel por. Romuald ze swoją narzeczoną Irką. Są to bardzo szlachetni ludzie. Irka spostrzegła, że mam gorączkę. Postanowiła mnie nie opuszczać. Pod wieczór dostałam bóli. Nastąpiło poronienie. Podczas, gdy ja leżałam w szpitalu, samolot rozbił się i mój słodki Lonia poniósł śmierć. Co się ze mną działo, zrozumie tylko ten, kto przeszedł podobną tragedję. Gdyby nie troskliwa opieka Irki, nie wiem, czybym dziś żyła.

Od tej tragicznej chwili upłynęło trzy lata. Pomimo, że trafiała mi się niejedna możność małżeństwa, nie chciałam wyjść zamąż. W pewnem towarzystwie poznałam młodzieńca, który począł usilnie zabiegać o moje względy. Dokuczyła mi samotność, a chcąc być w porządku — wyznałam mu wszystko. Odrzekł mi, że to nie wpłynie na jego postanowienie. Prosił mnie tylko, żebym mu o tamtym nie wspominała. Pomyślałam: „O, ty dobry człowieku, za twoją szlachetność nie będziesz nigdy na mnie narzekać!". Lecz srodze zawiodłam się!

W trzy tygodnie po ślubie zaczął mnie wypytywać o moje pożycie z Lonią. Widziałam, że się przy tem bardzo rozdrażniał. Wkrótce pożycie z nim stało się dla mnie katuszą. Ilekroć coś mi kupił lub coś dla mnie uczynił, dawał mi odczuć, że to wielkie dobrodziejstwo z jego strony. Po kilka razy dziennie wypominał mi, że byłam kochanką. Nigdzie nie bywałam i u nas nikt nie bywał, bo mój mąż na to nie pozwalał. Zrobiłam się nerwowa, zmizerniałam, cierpiałam, nic nie mówiąc.

Gdy wszakże pewnego razu rzekł, że „Lonia zdechł!", nie wytrzymałam. Nie mogłam pozwolić na splugawienie pamięci Tego, który był dla mnie świętością. Powiedziałam mężowi, co o nim myślę i od roku pierwszy raz poszłam do Irki. Zanocowałam u niej. Od owej chwili, gdy mąż gdzie wychodził, zamykał mnie na klucz. Byłam pozbawiona powietrza.

Dziś został ze mnie tylko szkielet. Ogarnęła mnie apatja. Jest mi już nawet obojętne, że mąż nie nazywa mnie inaczej, niż „żołnierską kochanką". Wiem, że jeżeli odejdę od niego, to wszystkie te szczęśliwe matki i niedoświadczone panny będą na mnie również bryzgać błotem, jak na żonę „Strapionego". Bo jeżeli mój mąż napisze, że wziął za żonę mnie, kochankę innego, to zrobią go bohaterem. Ale, że ja jestem nieszczęśliwa, w to nikt nie wejdzie.

Panie „Strapiony", ja nie wierzę w to, by żona Pańska była taka podła. Bo i jakże? Mając dobrego męża, dzieciątko i spokój w domu, czegóż kobiecie więcej do szczęścia potrzebu? Mojem zdaniem — nic. Gdy żyłam z Lonią, bywali u nas jego koledzy, naprawdę bardzo piękni mężczyźni, a jednak kochałam tylko jego, pomimo, że nie był ładny.

Pańska żona, panie „Strapiony", nie musiała być szczęśliwa. Bo gdyby nią była, nie odeszła by od Pana. Co do kochanków zaś, niech Pan w to nie wierzy, bo gdy kobieta nie żyje z mężem, to z kimkolwiek ją ujrzą zaraz powiedzą, że to jej kochanek. Wogóle zdaje mi się, że „Strapiony" nie był dobrym mężem.

Na zakończenie chciałabym tylko jeszcze całkowicie przyłączyć się do słów pani „Granit", słusznie twierdzącej, że „lepszy dobry kochanek, niż zły mąż".

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,40 Płyty. 11,40 Przegąld prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Pieśni włoskie. 12,38 Płyty. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Płyty. 16,00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Lekkie piosenki. 18,00 „O śpiączce afrykańskiej". 18,20 VI-ty koncert. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton literacki. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,00 Recital śpiewaczy J. Walińskiego. 20,30 Transmisja z Pragi Czeskiej fragmentu koncertu polskiego. 21,20 Koncert Chopinowski. 22,05 Wycinanki krakowskie. 23,05 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia".

„SOBOTA CHOPINOWSKA"

Sobota chopinowska w radjo w dn. 9.XII o godz. 21,20 przyniesie występ znanej pianistki Familier - Hepnerowej, która wykona między innemi Balladę F-dur, dwa Mazurki i na zakończenie Poloneza As-dur.

Zamach na czystość rasy

Niezwykły proces przed sądem we Wrocławiu

BERLIN, (tel. wł.). W przyszłym tygodniu sąd we Wrocławiu będzie rozpatrywał niezwykłą sprawę o zamach na czystość rasy; oskarżenie zostało wytoczone przez władze prokuratorskie na podstawie nowego hitlerowskiego kodeksu karnego.

Przed sądem stanie dwoje oskarżonych: Marcin Fuks, były inspektor towarzystwa ubezpieczeń, obecnie pozbawiony pracy z powodu niearyjskiego pochodzenia, oraz 20-letnia ekspedjentka z magazynu szewckiego.

Fuks spotykał się często z ekspetjentką i, według doniesień sąsiadów, utrzymywał z nią bliższe stosunki. Oskarżenie znalazło zresztą wymowny „dowód rzeczowy" w postaci niemowlęcia płci męskiej.

Niemowlę sąd oddał do ekspertyzy baronowi von Ekstein, twórcy nauki o czystości rasy. Utytułowany specjalista stwierdził, że dziecko ze względu na „podpuchnięte powieki, kształt nosa i właściwości włosów" jest bezspornie synem Fuksa.

Na zasadzie tak dokładnych wyników badań profesora, prokurator wygotował akt oskarżenia, zarzucając Fuksowi „psucie rasy germańskiej". Dziewczyna stanie przed sądem jako współwinowajczyni. Fuksowi grozi 10 lat więzienia, a jej — 2 lata.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Kresowiance Nr. 7" z Wilna.

Należy się zwrócić do urzędu wojewódzkiego lub starostwa miejsca zamieszkania owej osoby z prośbą o udzielenie tych wiadomości. Nie pociągnie to za sobą poważniejszych kosztów.

P. Halusia W. ze Lwowa

prosi nas o pomoc w sprawie, którą tak opisuje:

„Podczas wakacji opalałam się na górze Pełczyńskiej wraz z moją znajomą. Na drugiej górze opalał się pewien mężczyzna. Po pewnej chwili zauważyłam, że ten mężczyzna zainteresował się mną. Śmiałyśmy się z tego z moją towarzyszką serdecznie. Gdy się ubrał, ujrzałam, że nosi mnudur dozorcy więziennego. Wnet potem przeszedł w naszą stronę i, chcąc się, zapewne, przyjrzeć zbliska, przechadzał się o kilka kroków od nas. Na chwilę przystanął, spoglądając w moją stronę, ale — nie wiem, dlaczego — nie podszedł. Czy dlatego, że nie miał odwagi, czy że się krępował mojej znajomej, czy że byłam w stroju kąpielowym — nie mam pojęcia.

Faktem jest, że od owej chwili nie zaznaję spokoju i bardzo a bardzo pragnę choć raz rozmówić się z tym mężczyzną, jego spojrzenie bowiem, choć zdaleka, jednak utkwiło mi w pamięci na zawsze, nie opuszczając mnie ani na chwilę. Marzę o nim nieustannie. Pragnę go poznać za wszelką cenę. Nie widzę innego sposobu dania mu o tem znać, jak tylko za pośrednictwem Pańskiego pisma, które, jak żadne, dba o wszystkie zainteresowania i potrzeby swych czytelników.

O, dlaczego, wtedy jeszcze pisma Pańskiego nie czytywałam? Możebym już poznała tego pana..."

Co się odwlecze, to nie uciecze, kochana Panno Halusieńko, miejmy więc nadzieję, że jeszcze nic straconego i marzenie zostanie spełnione, a nam przybędzie jeszcze jedna szczera przyjemność, że zdołaliśmy przysłużyć się czemkolwiek naszej kochanej Czytelniczce.

P. „Dziunek" z Krakowa

takie oto ma troski:

„Jestem bardzo zmartwiony, ponieważ pokochałem pewne śliczne dziewczę bez wzajemności. Poznałem ją przed rokiem. Jest to raczej — rusałka. Piękna, jak marzenie. Wielbicieli posiada wielu. Nie zwraca wszakże uwagi na żadnego z nich, ponieważ kocha kogoś i to... bez wzajemności. Nie wiem nawet dlaczego on nie kocha tej, której czarowi nie oprze się żaden mężczyzna.

Ach, jaka ona jest cudowna! Ma zachwycające złote loczki, okalające woal jej pięknej twarzyczki, duże czarne oczęta i przecudnie wykrojone karminowe usteczka, które zawsze się śmieją, ukazując rząd drobnych białych ząbków — perełek. Zbudowana jest nadzwyczaj pięknie, a jej nóżki i rączki — to poprostu najcudniejsze cacka. Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia prawdziwą, płomienną miłością.

Mam obecnie 20 lat i jestem podobno bardzo ładny i zgrabny. Wszyscy koledzy nazywają mnie „Valentino". I dlaczegóż moja maleńka nie chce mnie kochać? Czy dlatego, że jest córką bardzo bogatego kupca, właściciela kilku olbrzymich sklepów? Czy dlatego, że jest piękna?... Pragnę dodać, że mojemu bóstwu na imię Ireczka, które to imię cechuje zazwyczaj płoche dziewczątka.

Kilkakrotnie wyznawałem jej moją miłość, lecz odpowiadała mi zawsze, że to miłość beznadziejna, bo ona kocha bezwzajemnie innego i radziła mi zaniechać tej miłości, bo jeszcze mnie wpędzi w suchoty. Obawiam się, że to raczej jej grozi, bo, biedactwo, coraz gorzej wygląda, dręcząc się swoją bezwzajemną miłością. Najniepotrzebniej Ireczka zakochała się w człowieku dwa i pół raza od siebie starszym i w dodatku... duchownym...

Chwytając się ostatniej deski ratunku, proszę o wydrukowanie mojego listu w dziale „W cztery oczy", który jest dla mojej Ireczki największą wyrocznią życiową...".

Widzi Pan, kochany Panie „Dziunku", Ireczka przechodzi obecnie bardzo rozpowszechniony u dziewcząt jej wieku okres „uwielbiania". Większość jej rówieśniczek w tym właśnie okresie przebudzenia się wiosny życiowej odczuwa niepohamowany, a zupełnie naturalny pęd do „uwielbiania" jakiegoś mężczyzny. Niektóre „szaleją" w tym okresie za asami sceny lub ekranu, innym wystarcza ktoś bliższy, a więc nauczyciel szkolny lub nawet, w tym wypadku... ksiądz... Musi to być bowiem zawsze ktoś tego „uwielbiania" godny, a więc pełen autorytetu, władzy, powagi, słowem: najcenniejszych zalet... Najczęściej — ktoś starszy. Na którejż to pensji conajmniej połowa uczennic nie kocha się w tym lub owym nauczycielu? Ileż to parafianek „uwielbia" swego proboszcza, który tak pięknie umie przemawiać z ambony...

Oczywiście, że „uwielbiani", a zwłaszcza księża nie dostrzegają lub starają się nie dostrzegać tego „uwielbienia", a gdy je nawet widzą, mają dość przyzwoitości i poczucia powagi oraz odpowiedzialności swego stanowiska, aby broń Boże, nie korzystać z tego. Wiedzą, zresztą, że to dziewczątkom minie. Wraz z pierwszym porywem dziewczęcego „uwielbienia" dla mężczyzn, otoczonych w ich oczach aureolą władzy, powagi i świętości, minie również pogarda tychże dziewcząt dla „smarkaczy", jak niektórym młodym chłopakom mija charakterystyczny pęd ku... starszym paniom (zupełnie zrozumiałe przeniesienie miłości synowskiej ku matce na kobietę obcą, ale dla początku — też starszą, jako bardziej matkę przypominającą).

Ręczę Panu, że Ireczka jeszcze za rok — dwa sama zrozumie, że jej uczucia skierowane są w najzupełniej niewłaściwą stronę i wtedy proszę być wpogotowiu. A więc ani na chwilę nie opuszczać posterunku i odrazu ruszyć do ataku, gdy mimowolny okupant opuści serduszko Ireczkowe. Najlepiej Ireczka uczyniłaby, gdyby się owemu duchownemu do swych uczuć przyznała na spowiedzi. Jesteśmy przekonani, że ów ksiądz potrafi jej młody umysł tak oświecić, iż Ireczka zrozumie, jak być powinno, a jak nie...

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Całą noc nie spałam. Dopiero nad ranem zdrzemnęłam się trochę. Ale Lusinek obudził mnie wcześnie. Położyłam go wczoraj spać bez kolacji i był głodny. Wołał jeść. W domu nie było nawet okruszynki kartofla!...

Musiałam pójść, ubłagać sklepiczarkę, żeby dała choć kawałeczek chleba. Naprawdę to poczciwa kobieta. Dała mi nawet szklankę ciepłego mleka dla Lusinka!

Prosty i biedny człowiek jest lepszy od bogaczy. Tamci nie chcą znać swoich dawnych przyjaciół, choć wiele pewnie sami grosza od nich wyciągnęli, a człowiek prosty, nie ogląda się na wdzięczność. Rozumie biedę i na ile może, dopomaga. Byłabym chyba ucałowała ręce tej kobieciny. Aż się popłakałam. Już nie mogłam zapanować nad swojemi łzami.

29 lipca.

Byłam u Wacława!...

Poszłam. Nie mogłam się już dłużej męczyć z tą myślą!... Zdawało mi się, że przez mój upór męczę dziecko, męczę wszystkich. Ja musiałam dać jeść Lusinkowi!..

Poszłam.

Sama nie wiem, jak zaszłam na Mokotów.

Same mnie nogi niosły.

Bałam się, że się stamtąd wyprowadził. Podeszłam do domu. Cicho, jakby wszystko w tym domu wymarło. Ale firanki w oknach, kwiaty, ogródek bardzo porządnie utrzymany.

— Może Wawrzek jeszcze pracuje? — pomyślałam.

Wolałabym go nie spotykać. Bardzo dobry człowiek, ale... Co ja zresztą jestem winna, że za mną chodzi przekleństwo, że nawet i ten sobie umyślił żenić się ze mną!

Nie śmiałam podejść do domu. Stałam zdaleka i patrzyłam, czy kto nie wyjdzie.

Było jeszcze dość wcześnie. Może dziesiąta, może trochę później.

Wreszcie przeżegnałam się i podeszłam.

Zobaczyłam Wawrzka i schowałam się za taki słup z ogłoszeniami.

Wychodził na miasto. Poszedł w stronę Puławskiej. Ja wtedy myk! do furtki.

Modliłam się w duchu, żeby nie zobaczyć Kolasińskiej, ani Kachny.

Ale już byłam zdecydowana na wszystko. Nacisnęłam dzwonek.

Otworzyła mi jakaś obca dziewczyna.

— Czy zastałam pana w domu?... Może niema pana w Warszawie?

Pomyślałam sobie w duchu, że chyba ucieszyłabym się, gdyby mi odpowiedziała, że pana niema w Warszawie, żeby odwlec te chwile, kiedy przyjdzie mi spojrzeć mu w oczy, powiedzieć o swojej nędzy i błagać go o ratunek.

— Owszem! Pan jest. Niedawno wstał. Niech pani wejdzie. Jak mam panu powiedzieć?

— Że... Tola... chciałaby bardzo z panem pomówić chwilkę.

Poszła. Nie mogłam ustać na nogach. Siadłam w przedpokoju na kanapce. Serce mi waliło w piersiach, jak młotem.

I czego to właściwie ludzie tak boją się ludzi?... Pewnie dlatego, że jeden drugiego aby chce wyzyskać. Ale Wacław?

Kiedy siedziałam w przedpokoju, słyszałam głos Musieńki. Szczebiotała coś do kogoś. Może do Kolasińskiej... Pewnie Wacław jej nie odprawił.

Wreszcie usłyszałam kroki.

Na schodach zobaczyłam Wacława. Biegł z pierwszego piętra, jakby miał dwadzieścia lat!

— Chodź-że! Chodź! — wołał.

W przedpokoju jest mroczno. Nie widział mnie dobrze. Złapał mnie za ręce i obie pocałował.

A mnie jakby coś nożem we wnętrznościach zaświdrowało.

Trzymał mnie za rękę i wprowadził do małego pokoiku na parterze, jakby poczekalni, zaraz z przedpokoju.

Dopiero tu spojrzał na mnie i zawołał:

— Bój się Boga, Tolu, co się z tobą zrobiło?

Chciałam się uśmiechnąć! Mój Boże, gdzie mnie tam było do śmiechu!

Zdołałam tylko szepnąć:

— Pozwól, że usiądę... Zmęczyłam się. Muszę trochę odpocząć.

— Co się z tobą dzieje? Czy jesteś chora?

Potrząsnęłam głową.

— Chorowałaś pewnie! Przecież wychudłaś okropnie!

Pokiwałam głową. Wstyd mi było odrazu tak przyznać się do tego, że mnie tak nędza wymęczyła.

— Bardzo ciężko chorowałaś?

— Zaraz wszystko opowiem — odezwałam się wreszcie. — Odpocznę trochę.

— Co? Może miałaś jaką przeprawę z tym bandytą? Z Józiem?

— Ależ nie! Pan Bóg strzegł mnie od niego.

— Bo on tu się kręcił często koło domu. Wawrzyniec raz go nawet zaczepił i spuścił mu lanie. Siedział coś ze trzy dni w komisarjacie zato. Łobuz zaczepił naszą służącą i zaczął się podobno wypytywać o ciebie. Na to pocichutku nadszedł Wawrzek, który wracał z miasta. Usłyszał, o co temu łajdakowi chodzi i pacnął go raz. Nawet się nie spodziewałem, że ten człowiek jest taki silny! Wyobraź sobie, że tamten odrazu stracił przytomność. Zbiegli się ludzie, zawołali Pogotowie, policjanta. No i zabrali naszego Wawrzyńca do kozy. Ale ani z nim, ani z tym łobuzem nie mogli dojść do ładu. No, i jak? Już czujesz się lepiej? Może napijesz się czego?... Każę ci podać!... Jesteś po śniadaniu?... No, o tej porze jesteś już na pewno po śniadaniu! A może jesteś na jakiejś specjalnej djecie?

Omało nie powiedziałam, że jestem na djecie, ale głodowej!

— Nie, nie! — powiedziałam głośno. — Potem może poczęstujesz mnie szklanką herbaty. Pić mi się chce. W gardle mi zaschło, a w dodatku na dworze taki upał...

— Zdejmij kapelusz! Niechże ci się przyjrzę dobrze!... Bardzo zmizerniałaś, ale chyba jesteś jeszcze piękniejsza!... Pamiętam cię, kiedyśmy się zapoznali. Buzia okrągła, rumieńce... Prześliczna dziewczynka, mała dziewczynka, a teraz... Kobieta! I to jaka kobieta!... Ty nawet w chorobie piękniejesz!

Machnęłam ręką.

— Czy ty, Tolu... — zaczął po chwili milczenia Wacław i urwał.

Domyśliłam się, o co chciał mnie Wacław zapytać. Widziałam to z jego miny: czy wracam do niego...

Spuściłam powieki i myślałam, jakby tu zacząć, jak mu opowiedzieć, jak go prosić?

Właśnie, jak go prosić, żeby okazał się szlachetny, żebym nie potrzebowała mu płacić zdradą Jerzego!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Czytając te słowa, Lusia pogrążyła się w głęboką zadumę. Nie były to już, jak zwykle dawniej, groźby, lecz błagalny jęk o zmiłowanie.

Nie ulegało wątpliwości, że Kotwicz pisał ten list pod wpływem głębokiego wzruszenia.

Wiedziała też, że mówi prawdę o swej dzielności na wojnie, bo o tem wogóle było głośno. Cudem tylko ocalał, idąc zawsze na największe niebezpieczeństwa, pociągając tłumy swoją odwagą, świecąc przykładem męstwa i waleczności.

Na swoje odznaczenia wojskowe, których miał teraz mnóstwo, zasłużył sobie jak najuczciwiej.

Rzeczywiście, męczył się też niemało. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Gnębiły duchy zabitych: Helenki, Jerzego, Dereńskiego. Nie wiedział również, że Jerzy ocalał.

Wreszcie przybył do Warszawy. Był tu tylko przejazdem, aby się zobaczyć z Ignacym.

Ignacy był stroskany. Spełnił swoje polecenie, dostarczył Soni wszystkie materjały i... nic... Przeciwnie, wszystko sprzyjało Kazimierzowi... Zastał już nawet na poste - restante upragnioną odpowiedź od Lusi...

Oto jej treść:

„Czemuż Pan odrazu tak nie przemawiał?

Zamiast grozić, jak zwykle, błaga Pan tym razem. I... może z Pana, doprawdy, lepszy człowiek, niż myślałam...

Co do mnie, bynajmniej nie podzielam Pańskich namiętnych uczuć. Ale jestem kobietą uczciwą. Gdy coś przyrzekam, dotrzymuję słowa.

W oznaczony dzień stanie się Pan władcą mych losów.

Ma Pan słuszność, że mojemu dziecku zawdzięcza Pan wszystko. Gdyby nie ono, nigdyby mnie Pan więcej nie ujrzał.

Oczywiście, gdyby Pan był człowiekiem szlachetnym, zwróciłby mi Pan jednocześnie: słowo i córkę.

Bo i czegoż spodziewa się Pan po małżeństwie, zawartem w takich warunkach? Jaką przyszłość sobie przygotowujemy?

Co tu dużo pisać? Zobowiązałam się — przepadło. Niema takiej rzeczy, której nie uczyniłabym dla odzyskania dziecka. Oddałabym życie, nietylko ciało...

Po raz drugi więc już padnę ofiarą gwałtu ze strony Pana. Ha, trudno...

Chciałam Panu tylko raz jeszcze powiedzieć, że takie postępowanie jest niegodne człowieka, noszącego tak piękne nazwisko i tak chlubne odznaczenia. Może Pan jednak jeszcze się namyśli?

Sprawa jest między Panem a sumieniem Pańskiem. Niech ono się wypowie.

Co do mnie, sumienie mam czyste, ale ulegnę fali, która mnie porywa, nie usiłując nawet walczyć z nią. Trudno — jest silniejsza ode mnie..."

Niełatwo przyszło Lusi napisać taki list. Zaraz po otrzymaniu listu Kotwicza udała się do tescia. Dała mu go do przeczytania i zapytała:

— Co mam zrobić?

— Małżeństwo to cię przeraża? Rozumiem cię aż nadto dobrze. Ale.. musisz wyrazić swą zgodę na nie

— I ty, ty mi to radzisz, ojcze?

— Muszę.

— Masz coś w tem?

— Może...

— I nie powiesz mi co?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo... jesteś za dobra... i możesz zniweczyć mój plan...

Pobladła...

Wybełkotała:

— Więc... doprawdy... muszę?... muszę?...

— Tak, musisz spełnić swą obietnicę... za wszelką cenę...

Widząc zaś, że Lusia o mało nie mdleje, dodał:

— Uczyń to śmiało... Nie utracisz nic z mojego szacunku i miłości...

Pożegnał się z nią. I tylko jeszcze wysłał list do prof. Boneckiego, aby zechciał zobaczyć się z nim w bardzo ważnej, a ściśle poufnej sprawie...

— — — — — — — — — —

U Soni zameldował się tajemniczy gość.

Bez długich wstępów zapytał ją:

— Podobno pani chce przestać pracować dla nas? Wątpię, aby kto inny zaproponował pani większą sumę. Zresztą, możemy też pogadać o podwyżce...

— Nie zależy mi na pieniądzach.

— Czemże więc można panią zatrzymać. Jesteśmy z pani bardzo zadowoleni. Podczas wydarzeń... ostatnich... zwłaszcza oddała nam pani bezcenne usługi. Raporty pani były zawsze nadzwyczaj trafne i najzupełniej prawdziwe.

— Bardzo dziękuję za tak pochlebne zdanie o mojej pracy, ale mam jej dość. Chcę wyjechać zagranicę. Dotrwałam do końca, służąc chętnie, gdy tego było najbardziej potrzeba, to znaczy podczas wojny. Cudem — ocalałam. Nie chcę przeciągać struny. Kto wie, kiedy taka rzecz może nagle wyjść najaw. Zarobiłam dosyć pieniędzy, poumieszczałam je w bankach zagranicznych i chcę tam żyć spokojnie z procentów od kapitału. Zwłaszcza, gdy jeszcze sprzedam ten domek... Chcę zniknąć stąd jak najprędzej. Przedtem niczego się nie bałam, teraz nagle opanował mnie jakiś dziwny lęk... Chcę uciekać...

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

Imponujący czyn pocztowców

Pół miljona zł. wydali na zapomogi pośmiertne

Pan Michał Urbaniak z Poznania, nowoobrany prezes Zarządu Głównego Związku Niższych Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów R. P. udzielił nam bardzo interesujących informacyj na temat działalności samopomocowej i dalszych zamierzeń na najbliższą przyszłość.

— Jakie najbliższe projekty w dziedzinie organizacyjnej zamierzają Panowie przeprowadzić? — pytamy.

— Jak Panom wiadomo — mówi p. prezes Urbaniak — 90 proc. wszystkich niższych pracowników pocztowych jest zorganizowanych w naszym Związku, to też w myśl tendencyj bydgoskiego Kongresu starać się będziemy pozyskać dla swej organizacji i pozostałych niezorganizowanych i nienależących do Związku Niższych Pracowników Poczt, Tel. i Tel. W tym też celu rozwiniemy jeszcze bardziej akcję samopomocową rozpoczętą przed kilku laty, która wykazuje b. duże postępy. Przy zarządach okręgowych prosperują i świetnie się rozwijają Kasy pogrzebowe, dysponujące większemi kapitałami, dzięki czemu przychodzą z wydatną pomocą członkom i ich rodzinom.

Poza tem tak przy zarządach okręgowych jak i zarządach kół istnieją kasy pożyczkowo - oszczędnościowe, których zadaniem jest dostarczanie taniego kredytu pieniężnego członkom, aby uchronić ich przed wyzyskiem pokątnych lichwiarzy. Związek udziela członkom pomocy prawnej we wszystkich sprawach sądowych i dyscyplinarnych wynikłych ze stosunków służbowych lub działalności organizacyjnej. Ażeby Panom lepiej scharaktery zować naszą działalność w tym kierunku, niechaj posłużą cyfry pół miljona złotych wydatkowanych przez kasy pogrzebowe w ciągu tylko jednej kadencji zarządów, oraz kilkadziesiąt tysięcy za pomóg i pożyczek udzielonych z kas pożyczkowych. Sam zarząd główny pożyczył względnie asyg nował ponad 30 tysięcy złotych. Na pomoc prawną sam zarząd główny wydatkował zgórą 13 tys. złotych.

Niezależnie od dotychczasowej akcji samopomocowej, która jak bezstronnie można stwierdzić, jest zakrojona na szeroką skalę, obecnie zgodnie ze wskazaniami P. Premjera Jędrzejewicza, Zarząd Główny Związku, na czele którego stoję, akcję tą rozwija, tworząc w myśl uchwały ostatniego Kongresu w Bydgoszczy — Fundusz Odpraw Emerytalnych, z którego członkowie otrzymywać będą jednorazowe zasiłki po przejściu na emeryturę. Muszę nadmienić, że składka w naszym Związku jest najniższa w porównaniu z innemi pokrewnemi organizacjami pocztowców i kolejarzy i wynosi zaledwie zł. 1 i 50 gr. miesięcznie. Obecnie tworząc Fundusz Odpraw Emerytalnych składki nie podnosimy, pomimo, że świadczenia na rzecz członków niewspółmiernie wzrosną.

Będziemy nadal kontynuować rozpoczętą akcję gromadzenia funduszów na budowę „Domu Pocztowca" i nie wątpię, że całe społeczeństwo poprze nasze usiłowania zrealizowania tego śmiałego projektu.

„Dom Pocztowca" będzie służyć celom humanitarnym i kulturalno - oświatowym.

— Jakie mają Panowie zamierzenia w dziedzinie obrony interesów?

— Rozumiemy dzisiejszą trudną sytuację, która nie pozwala władzom państwowym na realizację wielu słusznych postulatów pracowniczych, tem nie mniej uważamy, że koniecznem jest przyjście z pomocą wydatną niższym pracownikom pocztowym, którzy ponieśli wielkie ofiary zwłaszcza w ciągu ostatnich lat, narażeni są przy wykonywaniu swego zawodu na niebezpieczeństwo utraty życia, a wynagrodzenia ich w większości wypadków są niskie, że nie wystarczają nawet na najskromniejsze utrzymanie. Poza tem do wywalczenia mamy cały szereg postulatów resortowych w dziedzinie urlopów, umundurowania i t. p.

Doniosłe uchwały

zarządu Słow. Urzędników Państwowych

Zarząd Główny S. U. P. powziął następujące uchwały:

1) Zarząd Główny S. U. P. stwierdza, że rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 28. 10. 33 r. o uposażeniu urzędników państwowych, nie uwzględniając w sposób dostateczny zasady słusznego minumim egzystencji, spowoduje:

a) pogorszenie sytuacji materjalnej pewnych kategorji urzędników niższych grup uposażenia i urzędników obarczonych większemi rodzinami oraz

b) naruszenie praw nabytych w zakresie uprawnień emerytalnych, wskutek obniżenia podstaw wymiarów zaopatrzeń emerytalnych.

Zarząd Główny akceptuje stanowisko Komitetu Wykonawczego, który w memorjale złożonym Rządowi łącznie z innemi organizacjami pracowniczemi wypowiedział się przeciwko wprowadzeniu nowej ustawy uposażeniowej w chwili obecnej.

2) Zarząd Główny S. U. P. uważa, iż powiększenie kredytów na państwową pomoc lekarską i rozszerzenie jej zakresu jest jednym z najbardziej skutecznych środków zapobiegawczych przeciwko przedwczesnemu zużyciu sił do pracy, a tem samem zwiększeniu wydatków na emerytury.

3) Wobec skasowania zwrotów opłat szkolnych z dniem 1 września 1933 r. Zarząd Główny S. U. P. stwierdza konieczność przyjścia z pomocą przez Państwo urzędnikom, którzy posyłają dzieci do szkół prywatnych, o ile w tych miejscowościach szkół państwowych niema, przez stworzenie specjalnego funduszu wpisów szkolnych.

4) Zarząd Główny stwierdza, że wszyscy urzędnicy państwowi bez względu na charakter służby pełnią jednakowo odpowiedzialne funkcje w administracji państwowej, a tem samem powinni korzystać z równych praw. W związku z tem Zarząd Główny uznaje konieczności poczynienie zabiegów o:

1) przyznanie urzędnikom prowizorycznym i kontraktowym prawa do korzystania z 50 proc. ulg przy przejazdach kolejowych i

2) powiększenie funduszu na zaliczki oraz rozszerzenie prawa otrzymywania zaliczek zwrotnych również na urzędników kontraktowych.

Ponadto Zarząd Główny uważa za konieczne przyznanie 50 proc. ulg kolejowych rodzinom (żona, dzieci) wszystkich urzędników przynajmniej 4 razy do roku.

5) Zarząd Główny S. U. P. uznaje za konieczne poczynienie zabiegów o przyznanie 75 proc. ulg przy przejazdach dla wszystkich urzędników i ich rodzin, kierowanych przez lekarzy urzędowych na kurację do uzdrowisk.

Wspólny front

pracowników umysłowych i robotników

W Warszawie odbyło się wspólne zebranie prezydjum Unji Pracowników Umysłowych i prezydjum Związku Związków Zawodowych. W zebraniu uczestniczyły pełne prezydja obu organizacyj z pp. Anatolem Minkowskim i Jędrzejem Moraczewskim na czele. Na zebraniu tem postanowiono utworzyć wspólny front pracowników umysłowych i organizacyj robotniczych przeciwko zmianom w ustawodawstwie na niekorzyść świata pracy.

Jak nas informują, uzgodnione zostały stanowiska obu organizacyj i nakreślony plan wspólnej akcji protestacyjnej przeciwko zmianom w ustawodawstwie socjalnem. Projektowane jest urządzenie szeregu zebrań protestacyjnych na terenie kraju.

Bezpośrednim powodem organizowania wspólnego frontu pracowników umysłowych i robotników stały się zmiany w ustawie o czasie pracy w przemyśle i handlu, wchodzące w życie od nowego roku.

O złagodzenie

bezrobocia w Łodzi

Związki zawodowe w Łodzi wystąpiły do inspekcji pracy z postulatem rozłożenia pracy w fabrykach na większą ilość robotników drogą skrócenia czasu pracy. Żądanie to wysunięte zostało w związku ze spodziewanemi redukcjami posezonowemi, które w roku bieżącym przybrać mają większe rozmiary.

Pobyt w Łodzi głównego inspektora pracy i dyrektora departamentu pracy w ministerstwie opieki społecznej p. Marjana Klotta pozostaje w związku z tą właśnie sprawą.

Nocna praca

w piekarniach dla młodocianych

Cechy piekarskie zwróciły się do Min. Opieki Społecznej o zniesienie zakazu pracy w nocy dla terminatorów piekarskich. Piekarze utrzymują, że przepis zakazujący zatrudniania młodocianych w porze nocnej uniemożliwia terminatorom zapoznanie się dokładne z rzemiosłem, gdyż zasadniczo praca w piekarniach przeważnie w nocy. Z tych względów żądaniem cechów piekarskich należy znowelizować rozporządzenie o młodocianych pracownikach i uchylić zakaz pracy nocnej w tych przemysłach, gdzie jest to konieczne dla pobierania nauki zawodowej.

Elementarz prawa pracowniczego

Izby Rzemieślnicze

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 10 października 1933 r. wprowadziło na całym obszarze państwa jednolite zasady prawne w przedmiocie izb rzemieślniczych.

Izby rzemieślnicze uznane zostały za stałą reprezentację gospodarczych i zawodowych interesów rzemiosła; są one instytucjami samorządu gospodarczego i osobami prawa publicznego. Do zakresu działania izb rzemieślniczych między innemi należą:

1) współdziałanie z władzami państwowemi w sprawach, dotyczących interesów rzemiosła przez udzielenie informacji i wydawanie opinji;

2) przedstawianie władzom państwowym i samorządowym życzeń i wniosków, dotyczących interesów rzemiosła;

3) popieranie instytutów badawszych muzeów, wystaw, pokazów, jarmarków rzemieślniczych, biur informacyjnych;

4) popieranie szkół rzemieślniczych oraz przyczynianie się w inny sposób do podniesienia sprawności zawodowej rzemieślników mistrzów - majstrów, czeladników i terminatorów;

5) wyznaczanie osób, powołanych do wydawania opinji, wymagających wiarygodności i znajomości w zakresie przedmiotów, mających znaczenie dla rzemiosła;

6) wydawanie opinji oraz zaświadczeń o istniejących zwyczajach w rzemiośle;

7) tworzenie sądów polubownych do rozstrzygania sporów między rzemieślnikami, którzy nie należą do zrzeszeń rzemieślniczych lub należą do zrzeszeń, których statuty nie przewidują sądów polubownych;

8) wydawanie przepisów i zarządzeń, regulujących sprawy terminatorskie w myśl postanowień prawa przemysłowego i czuwanie nad ich wykonaniem i wreszcie

10) tworzenie komisyj egzaminacyjnych czeladniczych i mistrzowskich w myśl postanowień prawa przemysłowego.

Izby rzemieślnicze spełniają ponadto inne czynności i zadania w zleconym zakresie działania, przekazane im ustawami i rozporządzeniami ministrów.

Izba rzemieślnicza składa się z radców w 3/5 częściach wybieranych przez samych rzemieślników i 2/5-ch powołanych przez Ministra Przemysłu i Handlu. Czynne prawo wyborcze posiadają rzemieślnicy bez różnicy płci, pełnoletni, obywatele polscy, nieograniczeni w prawach i wykonywujący samoistnie rzemiosło na podstawie karty rzemieślniczej conajmniej 3 lata bezpośrednio przed rozpisaniem wyborów w obrębu danej izby rzemieślniczej. Bierne prawo wyborcze posiadają rzemieślnicy, mający, prócz wyliczonych już warunków, ukończonych 30 lat życia.

Minister Przemysłu i Handlu sprawuje nadzór nad izbami rzemieślniczemi, nadaje im statut, ustala w drodze rozporządzenia granice okręgów i siedziby, wreszcie wydaje odpowiednie zarządzenia w przedmiocie zmiany granic lub przelania majątku nowej izbie.

Omawiane rozporządzenie, jako wprowadzające jednolite przepisy o powołaniu do życia samodzielnych jednostek prawnych samorządu gospodarczego, posiada doniosłe znaczenie dla świata rzemieślniczego, do którego należą liczne rzesze ogółu pracowników

Poradnik pracowniczy

P. A. S-ka pyta: Jak winien być uregulowany stosunek pracy?

Odpowiedź: Podstawą dla określenia praw i obowiązków stron winna być umowa.. W braku umowy wysokość wynagrodzenia ustali sąd na podstawie okoliczności, stosownie do norm słuszności i zwyczaju.

Pracowniczka lecznicy pyta: Czy zastąpienie poprzedniego wypowiedzenia nową umową może być uznane za cofnięcie wypowiedzenia?

Odpowiedź: Tak, może być uznane, gdyż sąd w ten sposób może określić skutki z pkt. 1 art. 28 rozp. o umowie o pracę pracowników umysł.

Metalowiec pyta: Czy ważne jest sprostowanie wadliwie dokonanego wypowiedzenia?

Odpowiedź: Nie jest ważne i winno być uczynione nowe wypowiedzenie.

Kresowiec pyta: Czy okres urlopowy może być włączony w okres wypowiedzenia?

Odpowiedź: Nie, gdyż urlop jest przeznaczony na zupełny wypoczynek, a nie na szukanie pracy, jak w okresie wypowiedzenia.

Dozorca domowy pyta: Czy umowa odrębna z gospodarzem może ustanawiać odmiene terminy wypowiedzeń, niż postanowienie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej i czy jest ważna?

Odpowiedź: Tak, gdyż w takim wypadku nie jest to postanowienie natury zapobiegawczej przyszłym sporom o charakterze powszechnym.

Pracownik biurowy pyta: Co decyduje o nadaniu pracownikowi cech pracownika umysłowego?

Odpowiedź: Jedynie rodzaj wykonywanej pracy.

Grudzień
9
SOBOTA
Walerji

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Turniej gier sportowych

Jako ostatnie rozgrywki w turnieju gier sportowych o puhar kpt. Frączkiewicza odbędą się w niedzielę na hali Ośrodka WF. dwa spotkania w koszykówkę: o godz. 11 Makkabi—Wawel, o godz. 12 Y. M. C. A.—Cracovia. Po zawodach odbędzie się uroczyste wręczenie puharu, tej drużynie, która we wszystkich rozgrywkach zdobędzie największą ilość punktów.

Dyskwalifikacja piłkarzy

Na ostatniem posiedzeniu Wydział Gier i Dyscypliny KZOPN ukarał następujących piłkarzy: Pomykalskiego Kazimierza z KS Kabel 6 miesięcy dyskwalifikacji za czynne znieważenie gracza z przeciwnej drużyny na zawodach Kabel II.—Siła II., Wolfa Natana z Ż. K. S. Siła 3 miesiące za uderzenie widza podczas zawodów Kabel II.—Siła II., Kernausa Gustawa z KPW Metal 2-miesięczną za słowną obrazę sędziego, Ogarka Romana z T. S. Mościc 2 tygodnie za niesportowe zachowanie się, Glenia Gustawa z T. S. Mościce 3 tygodnie za niebezpieczną grę. Baneta Mieczysława z KS Kabel 2 tygodnie za słowną obrazę widza na zawodach. Grotynskiego z SKS Patria 1 miesiąc za nieprzybycie na W. G. i D. pomimo dwukrotnego wezwania, Łukasika Kazimierza z KPW Sandecja 1 tydzień za niebezpieczną grę, Armatysa Stanisława z KPW. Metal 2 tygodnie za niesportowe zachowanie się. Również W. G. i D. ukarał K. S. Kabel grzywną 5 zł. za brak porządkowych na zawodach o nagrodę KZOPN Siła II.—Kabel II.

Snkces Polaka w Brukseli

W belgijskim narodowym biegu naprzełaj, emigrant polski Nowak zajął 14-te miejsce, bijąc przeszło tysiąc zawodników belgijskich, bolenderskich i luxembnrskich.

Zawody bokserskie Śląsk — Kraków

W niedzielę 10 bm. o godz. 19-tej w hali Ośrodka WF. odbędą się rewanżowe zawody bokserskie pomiędzy reprezentacją Śląska a Krakowa. Kraków, którego poziom bokserski w ostatnich czasach znacznie się podniósł, starać się będzie pomścić porażkę poniesioną w ub. roku 10;2, w Katowicach. Kraków reprezentować będą najlepsi zawodnicy Wawelu i Wisły, Śląsk zaś przyjeżdża w najlepszym składzie z Rndzkim, Wrazidłą, Moczką i t. d. na czele.

Obozy narciarskie

Obozy zimowe narciarskie dla młodzieży w wiekn 14—18 organizuje Polska YMCA w dniach 1 — 11 stycznia 1927 r. włącznie na Podtatrzu w wioskacb na zboczach Gnbałówki na wysokości 800 m. ponad poz. morza.

I. Obóz Rady Krajowej Polskiej YMCA w Cichem Górnem. Miejsc 30, opłata 40 zł. Przejazd ze zniżką 82 proc. Obóz przeznaczony dla chłopców z całej Polski.

II. Obóz Krakowskiej YMCA w Dzianiszn. — Miejsc 30. Opłata 30 zł. Przejazd z Krakowa około 5 zł, Obóz przeznaczony głównie dla biedniejszej młodzieży Krakowa.

W obu obozach chłopcy oddani są pod opiekę przodowników, wypróbowanych obozowców, a zarazem instruktosów narciarskich. Zapewniona stała opieka lekaarska. W programie wdrażanie do życia obozowego w zespole, nauka jazdy na nartach, wycieczki w doliny tatrzańskie i na Gubałówkę, ogniska, wieczory przyjacielskich gawęd, poznanie wsi i folwarku góralskiego.

Obozy pomieszczone będą w mnrowanych domach szkolnych. Odżywianie 4 razy dziennie około 5000 kalorji na osobę. Zgłoszenia do 15 XII. 1933 r. Informacje szczegółowe i zapisy w Ogniskach Polskiej YMCA w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Gdyni.

Tajemnicze zamordowanie kupca

Pod mostem w zamarzniętej rzece w pobliżu Horochowa znaleziono z licznemi śladami ran zadanych ostrem narzędziem, trupa mężczyzny, w którym rozpoznano kupca ze wsi Raszyn Abrama Wasera. W toku podjętych natychmiast dochodzeń stwierdzono, że denat wydalił się z domu w towarzystwie mieszkańca tej samej wsi, Bondaruka Maksym.

Ważne dla bezrobotnych!

Minister opieki społecznej wydał zarządzenie, zmniejszające liczbę dni pracy, potrzebnych do uznania bezrobotnych w kategorji t. zw. robotników sezonowych, za podlegających prawu do otrzymywania zasiłków. Ustawa o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia wymaga pracowania przez 26 tygodni, przyczem za tydzień uważa 6 dni pracy. Obecnie w stosunku do robotników sezonowych, płacących 4-procentową składkę, zmniejszono ilość dni w tygodniu do 4, tak, że ogółem muszą oni wykazać się 104 dni pracy.

Włamanie do sklepu w Rynku Głównym

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Klimka Józefa bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież garderoby męskiej ze sklepu Grossa w Rynku Gł. Nr. 12 przez wybicie szyby wystawowej. Wartość skradzionych rzeczy wynosi około 500 zł. W związku z powyższą kradzieżą jako wspólników zatrzymano Klimka Maksymiljana, Klimek Franciszkę i Zdebskiego Adama wszyscy zam. przy ul. Poselskiej 20. Część garderoby skradzionej odebrano i zwrócono.

Napad opryszków na urzędnika skarbowego

Zuchwałego napadu usiłowano dokonać w Wilnie. Urzędnik IV. urzędu skarbowego w Wilnie Sobolewski zamierzał wpłacić w urzędzie pocztowym w Wilnie około 10.000 zł.

W chwili, gdy wchodził na pocztę, otoczyło go kilku osobników, z których jeden uderzył go pięścią między oczy, następnie wyrwał mu teczkę z zawartością większej ilości pieniędzy. Sobolewski rzucił się na bandytę i wyrwał mu teczkę.

Wówczas doskoczyli inni i rozpoczęła się bójka, w czasie której bandyci powtórnie wyrwali Sobolewskiemu teczkę.

Wówczas Sobolewski wszczął alarm.

Z urzędu pocztowego wybiegł kierownik tego urzędu i zorjentowawszy się w sytuacji dał kilka strzałów, które jednak chybiły. Huk strzałów spłoszył napastników, którzy rzucili się do ucieczki, pozostawiwszy teczkę na ulicy.

Wszczęto natychmiast pościg który jednak nie dał rezultatu.

Sędzia, którego chciano przekupić

W dniu 17 marca br. została aresztowana w Wilnie studentka medycyny, Helena Szereszewska, pod zarzutem działalności komunistycznej. Agitatorkę osadzono w więzieniu. Wówczas pod koniec września pośrednik Alpern działając w imieniu narzeczonego Eidenheita i ojca Szereszewskiej, zwrócił się do aplikanta Konrada Okulicza, którego znał jeszcze przedtem, z propozycją większej łapówki, jeśli ten zdoła wyjednać u sędziego śledczego Kaweckiego zwolnienie Szereszewskiej. Aplikant Okulicz pozornie zgodził się na propozycję Alperna i w porozumieniu z władzami prowadził dalsze pertraktacje. W odpowiedniem momencie, w czasie wręczania łapówki aferzyści zostali przez policję aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności.

Onegdaj sąd ogłosił wyrok. Ojciec Szereszewskiej został skazany na 1 rok więzienia z zawieszeniem i 2 i pół tys. zł. grzywny. Wręczona przez niego łapówka w wysokości 2 i pół tysiąca zł. uległa kofiskacie. Michał Eidelheit został ukarany rocznem więzieniem bez zawieszenia i karą grzywny w wysokości 1 tys. zł. Najsurowiej potraktowano Alperna, który otrzymał 2 lata więzienia bez zawieszenia i tysiąc zł. grzywny.

Zuchwały morderca posterunkowego

Pościg za mordercą posterunkowego Fojcika trwa z niemienną energją. Policja posiada poszlaki, które wskazują, że Siwiec ukrywa się w Katowicach i w okolicach. Siwiec i jego banda zagrozili ludności, że ktokolwiek dopomoże policji w jej poszukiwaniach, zostanie ukarany śmiercią. Steroryzowana tą groźbą ludność ukrywa Siwca, co utrudnia niezmiernie aresztowanie go. Obława, zarządzona w okolicy Jastrzębia, nie dała wyników. Stwierdzono, że Siwiec był tam dnia poprzedniego, lecz uprzedzony przez jakiegoś tajemniczego informatora—wczas przeniósł się w inną okolicę.

Fałszował czeki P. K. O.

W gmachu urzędu pocztowego w Chorzowie aresztowano 33-letniego Franciszka Garnulewicza z Częstochowy, który na sfałszowaną książeczkę P. K. O. usiłował podjąć 100 zł.

Podczas dochodzeń ustalono, że Garnulewicz już był karany 6-letniem więzieniem za różne oszustwa. Przyznał się on, że kilka razy podejmował pieniądze na sfałszowane książeczki PKO. W urzędzie pocztowym w Herbach podjął 80 zł., a w agencji pocztowej w Sadowie koło Lublińca 10 zł.

Istnieje podejrzenie, że Garnulewicz dopuszczał się różnych oszustw na szkodę osób, posiadających obligacje państwowej pożyczki budowlanej i 4 proc. dolarowej, których blankiety znaleziono w kieszeniach oszusta. Przedstawiał się on jako agent Towarzystwa Bankowego w Grodnie. Garnulewicza osadzono w więzieniu.

Praktyki słynnej znachorki

Żona jednego z włościan ze wsi Głowno pod Łomżą Wiktorja Marczewska ciężko zapadła na gruźlicę. Mąż chorej postanowił skorzystać z pomocy znachorki, 50 letniej Katarzyny Ziąbek, która za 150 zł. przepisała następującą receptę: „Naparzyć wodę z czarciem zielem, nalać do wanienki, zabić psa, ucięty jego łeb mocno związać drutem, aby się nie rozleciał i wygotować go, a kiedy łeb będzie wygotowany, włożyć go do wanny i kąpać w niej chorą 9 dni.

Jeżeli chora przez 9 dni zostanie przy życiu, to będzie żyła.

Ponieważ po takiej kąpieli nieszczęśliwa kobieta dostała krwotoku i zmarła, powiadomiono policję, która aresztowała znachorkę i osadziła w areszcie.

Przegrał w karty 250 tysięcy złotych

Wczoraj rano do jednej z lecznic prywatnych przy ul. Siennej w Warszawie przywieziono w stanie bardzo ciężkim mieszkankę osady Zagóżdż pod Radością, 26-letnią Gustawę B., która wczorajszej nocy otruła się jakąś trucizną.

Jak ustaliło dochodzenie policyjne, powody, które skłoniły Gustawę B. do zamachu na życie, są istotnie niezwykłe. Mąż desperatki wygrał przed kilku miesiącami 250.000 zł. na loterji. Pieniądze te jednak wkrótce przegrał w ruletkę. Gdy małżonkowie stanęli wobec grożącej im ruiny, Gustawa B. postanowiła odebrać sobie życie.

Sztylet w piersiach robotnika tartaku

Na placu tartaku Szulza w Grudziądzu przy ul. Chełmińskiej przybyło 2 podejrzanych i pijanych bezrobotnych, którzy zażądali od kierownika tartaku wydania im drzewa opałowego, czego jednak ten nie mógł uczynić bez porozumienia się z właścicielem tartaku. Wskutek tej odmowy pijani bezrobotni poczęli się awanturować, przyczem jeden z nich dobył sztyletu i pchnął nim w pierś robotnika Mejera Bolesława.

Po dokonaniu tej zbrodni zwyrodniali bezrobotni zbiegli i mimo natychmiastowego pościgu nie zdołano ich ująć. Stan rannego robotnika jest b. poważny.

Zamach samobójczy sierżanta

Sierżant 6 p. Legjonów Stanisław Breyer, pyzzeddszy do drukarni magistratu, strzelił do siebie z zamiarem samobójczym raniąc się poważnie w okolicę serca. Denata przewieziono do szpitala w Drohobyczu.

Repertuar

Teatr Miejski „Złoty wiek rycerstwa"

Teatr Bagatela: Rewja Warszawska pt Akademja piosenki tańca i humorn

Kina

Adia: „14 lipca"
Appollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Białe szaleństwo"
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Pokusy miłości"
Uciecha „Odmęt ulicy"
Wanda: „Serce olbrzyma"

RADJO

Sobota 9 grudnia 1933

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna z Warsz. 11.25 Program na pz. bież. 11.40 Transm. z Warsz., 11.50 Wiad. bież, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 12.30 Transm. z Warsz., 15.25 Transm. z Warsz., 15.40 Komnnikaty, 15.55 Kenika harcerska, 16.00 Transmisje ze Lwowa i z Warszawy, 17.50 „Na czasie", 18 Odczyt „O śpiączce afrykańskiej", 18.20 Transmisja z Poznania, 19,00 Program na d. nast. 19.05 „Co słychać w świecie?", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warsz., 22.05 „Wycinanki krakowskie", 23.00 Transm. z Warsz., 23.05 Płyty, 24.00 Hejnał.

Kradzież w Tow. Szkoły Lud.

Aresztowano Mroka Władysława, lat 33, zam. przy ul. Bronowickiej Nr. 209. za kradzież książek kucharskich na szkodę Towarzystwa Szkoły Ludowej przy ul. św. Anny 5. Skradzione książki wartości 42 zł. odebrano i zwrócono poszkodowanemu Towarzystwu.

Wielka kradzież w Podgórzu

Aresztowano Bergera Władysława, zam. w Borku Fałęckim za kradzież paczki żarówek wartości 1000 zł. na szkodę Chaima Süssera zam. przy ul. Lwowskiej Nr. 9.

Wojtowicza Michała, lat 20, zam. Dajwór L. 20, Wojtanowicza Wiktora lat 24, zam. ul. Sarego Nr. 10 za współudział w kradzieży żarówek na szkodę Süssera.

Podrzucone niemowlę przy ul. Krasińskiego

Onegdaj przy ul. Krasińskiego Nr. 4 w korytarzu znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej, licząc dwa dni porzucone przez N. N. kobietę, ze śladami zadraśnięcia na szyji. Zwłoki noworodka przewieziono do Zakładu medycyny sądowej a za sprawczynią wdrożono dochodzenia.

Zaczadzenie

Pogotowie ratunkowe wzywano na ul. Koszykarską 29 w Płaszowie, gdzie uległ zaczadzeniu Sergjusz Łagoda lat 42 robotnik. Zatrutego odwieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Zastrzelenie strażnika sowieckiego

Na granicy polsko-sowieckiej około Radoszkowic zastrzelony został strażnik bolszewicki, który ścigał jakiegoś osobnika usiłującego dostać się na teren polski.
Osobnik ów nie przeszedł jednak granicy polskiej, lecz pozostał po stronie sowieckiej.

Tragedja umysłowo chorego

Onegdaj na torze pod Maczkami rozegrała się straszna tragedja umysłowo chorego 34-let. Wincentego Kaczmarczyka, zam. w Maczkach. K., który bez opieki wyszedł z domu, znalazł się w pobliżu toru, a w chwili, gdy pociąg z Maczek w stronę Kazimierza ukazał się w pobliżu, rzucił się na szyny, ponosząc śmierć na miejscu.

Po przejściu pociągu na torze widniały strasznie zmasakrowane zwłoki nieszczęśliwego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.